

TORUŃSKI INFORMATOR
KULTURALNO-ARTYSTYCZNY

MARZEC/2017

3/163/2017

ISSN 1731-4704

3



Weterani rock and rolla obok muzyków eksperymentujących, wystawa obrazów klasyka oraz najnowsze dokonania toruńskich artystów multimedialnych, inscenizacja dramatu Szekspira i teatralna alternatywa – marzec w toruńskiej kulturze jest miesiącem kontrastów. Cóż, widać przysłówie „W marcu jak w garncu” odnosi się nie tylko do aury.

W tym miesiącu szczególnie wiele mamy propozycji teatralnych, wszak 27 marca obchodzimy Międzynarodowy Dzień Teatru. Od Nowa zaprasza na jubileuszową, 25. Klamrę, Teatr im. Horzycy przygotował inscenizację „Poskromienia złoŹnicy”, zaś Baj Pomorski ma dla dzieci prapremierę „Strach ma wielkie... zęby” (w roli głównej Dominika Miękus, której portret kreski Marcina Treichla można zobaczyć obok). Dużo dzieje się też w sferze muzyki. W sali na Jordankach odbędzie się po raz pierwszy Festiwal Wspomnień, w ramach którego m.in. wystąpią legendarni Animalsi, na kolejną edycję audiowizualnego CoCArtu zaprasza Centrum Sztuki Współczesnej, zaś w Dworze Artusa zespół Percival wykona utwory napisane do gry „Wiedźmin 3”. Nie można też w tym miesiącu przegapić wystaw: Piotra Michałowskiego w Ratuszu Staromiejskim, Michała Kokota i pracowników Wydziału

Sztuk Pięknych UMK w Wozowni oraz niezwyczajnej ekspozycji poświęconej XIX-wiecznym emigrantom z Królestwa Polskiego w Muzeum Etnograficznym.

Bohaterkami marcowej Rozmowy miesiąca są toruńskie tancerki Joanna Miś-Fudali i Marta Pańska, które swoją pasją zaraziły już wielu młodych ludzi. Zapraszamy do lektury.

Redaktor prowadząca
Magdalena Kujawa



IKAR

IkAR w wersji elektronicznej: www.torun.pl, zakładka IkAR; www.facebook.com/ikartorun

Wydawca: Urząd Miasta Torunia, Wały gen. Sikorskiego 8

Redaktor prowadzący: Magdalena Kujawa (tel. 56 611-86-82, e-mail: m.kujawa@um.torun.pl, www.torun.pl/ikar)

Okładka i program: Marta Ługowska

Skład i przygotowanie: Marcin Treichel (608-59-00-71, www.treichel.pl)

Korekta: Andrzej Dembowski

Druk: Print Management, ul. Świętopełka 38/13, 87 - 100 Toruń, tel. 56 649 68 87 Nakład: 3000 egz.

Projekt szaty graficznej i logo: Rafal Drzycimski

Uwaga! Informator redagowany jest z wyprzedzeniem, mogą więc nastąpić zmiany w programach niektórych imprez.

■ Wydarzenie miesiąca 2-6

Klamra posrebrzona
Widzieć i słyszeć na nowo
Druga młodość big-beatu

■ Premiera teatralna 7

Mysi debiut

■ Nowe wystawy 8-10

My, migranci
Nowatorski romantyk

■ Wydarzenie miesiąca 9

Wiedźmin w Dworze

■ Repertuar na marzec 11-30

Programy instytucji kultury

■ Toruńskie ulice 31

Łażnie i masoni

■ Premiera teatralna 32

Krewka Kaśka

■ Nowe wystawy 33

Obłoki i fale

■ Rozmowa miesiąca 34-37

Życie w tańcu - wywiad z Joanną Miś-Fudali i Martą Pańką

■ Kulturalny luty w obiektywie 38-39

Fotograficzny przegląd wydarzeń

■ Lektury z górnej półki 40

Bliscy coraz dalej



MARZEC/2017

Klamra posrebrzona

Teatr Biuro Podróży, fot. M. Zakrzewski

■ **Od ćwierćwiecza w Klubie Od Nowa odbywają się Alternatywne Spotkania Teatralne „Klamra”. Po raz dwudziesty piąty teatromani będą mogli od 18 do 25 marca obserwować najciekawsze zjawiska scen niezależnych.**

Przez lata widzowie zobaczyli w Toruniu spektakle wszystkich najważniejszych polskich teatrów pozainstytucjonalnych. Stali bywalcy mogli też obserwować, jak zrodzony kiedyś z buntu przeciwko opresyjnej polityce państwa niezależny ruch artystyczny przekształca się w wolnej Polsce, jak zmieniają się tematy przezeń podejmowane i ewoluuje forma. Łatwo również dostrzec, jak wielki wpływ mieli twórcy niezależni na to, co dzieje się w instytucjach i jak powoli zacierały się widoczne kiedyś między nimi różnice w narracji. Dziś już trudno mówić o alternatywie i oficjalnym obiegu. Pozostało jedynie rozróżnienie na instytucje i to, co poza nimi.

Weterani wciąż młodzi

Srebrny jubileusz Klamry znajdzie swoje odzwierciedlenie w wystawie plakatów wszystkich dotychczasowych edycji festiwalu. Będzie też okazją do spotkania z twórcami, którzy w Od Nowie występowali wielokrotnie, co nie znaczy, że nie zetkniemy się z nowymi, ciekawymi zjawiskami. Do weteranów należy z pewnością Leszek Mądzik, twórca Sceny Plastycznej KUL. Jego plenerowa etiuda teatralna (po raz pierwszy na Klamrze odbędzie się impreza na wolnym powietrzu), zainspirowana drzewami rosnącymi na wydmie nieopodal Od Nowy, zainauguruje festiwal. Zaraz potem, już na scenie, spotkamy się ze szczecińską Kaną. W ubiegłym roku artyści zwyciężyli w plebiscycie publiczności, prezentując „Projekt Matka”, przedstawienie rozprawiające się z mitami na temat macierzyństwa. Jego dopełnieniem jest „Projekt Ojciec”, który powstał na podstawie tekstów blogerów, książek dotyczących ojcostwa i własnych doświadczeń aktorów-rodziców.

Kiedy pada hasło „alternatywa”, z pewnością jako jeden z pierwszych przyjdzie nam na myśl Teatr Ósmego Dnia. Tym razem



Maciej Adamczyk wystąpi ze stand-upem

poznańscy aktorzy wystąpią jedynie w duecie, ze spektaklem „I rozstawili namiot wśród nas”. Co ciekawe, panowie wcielią się w postacie dwóch kobiet: artystki i rewolucjonistki żydowskiej Judith Maliny oraz Elżbiety Zielińskiej, która przez kilka lat mieszkała na trawniku między torami tramwajowymi a przelotową ulicą Poznania. Po latach wróci również do Torunia inna legenda alternatywy – Teatr Biuro Podróży ze spektaklem „Wot takaja żizń”. Twórcy podjęli się opowiedzenia o współczesnej Rosji, łamiąc stereotypowe obrazy znane z medialnych przekazów. „Aktorzy, z dużym poczuciem humoru, nutką ironii i delikatnym absurdem pokazali obraz kraju, w którym nic nie jest przewidywalne i jasne. Za każdym zakrętem czai się niewidzialna siła mogąca zmienić bieg wydarzeń. Ale kto by się tym przejmował? Z pewnością nie Rosjanie, którzy wydają się być przygotowani na każdą ewentualność” – pisała po spektaklu Marta Łuczowska. Od 1991 r. działa Teatr Wierszalin. Tym razem reżyser Piotr Tomaszuk sięgnął po klasykę polskiej literatury i pokaże „Dziady. Noc pierwszą” na podstawie arcydramatu Mickiewicza. Biorąc pod uwagę zainteresowania ludową tradycją, z których Wierszalin jest znany, można by się zastanawiać, dlaczego twórcy sięgnęli po „Dziady” dopiero teraz. Na to pytanie tak odpowiadają na swojej stronie internetowej: „Do *Dziadów* trzeba dorosnąć, trzeba wewnątrz dojrzeć do stanu gotowości na rozmowę z przodkami, trzeba przeżyć tak jak Wierszalin ćwierć wieku, aby w przepięknych frazach Mickiewicza usłyszeć sens głębszy (...), drzemający jego słowach *jak lawa*, trzeba przeżyć niejedną noc, aby usłyszeć (...) skargę na świat w jego doczesnej postaci

i tęsknotę za światem utraconym słowiańszczyzny”. Do ulubieńców kłamrowej publiczności należą Porywacze Ciał. W tym roku obecność teatru zaznaczy się w osobie Macieja Adamczyka, który jednak nie przyjedzie ze spektaklem, tylko zaprezentuje swój stand-up „Jak nie oszaleć ze szczęścia”.

Młodości i nowości

Pojawią się również na tegorocznym festiwalu grupy z mniejszym stażem oraz takie, których toruńska publiczność nie miała jeszcze okazji poznać. Do tych ostatnich należy Wrocławski Teatr Radioaktywny, który zaproponuje niecodzienną formę prezentacji - słuchowisko intermedialne „Parantela”. „To historia o utracie prawa do własnej wolności ograniczonej miłością do drugiej osoby” – piszą twórcy. Gdynia Główna to grupa nieco mniej znana widzom, za to z pewnością kojarzą oni Stajnię Pegaza. Te dwa teatry zrealizowały wspólnie „Burmistrza”, przedstawienie o tym, co się dzieje, gdy społeczność musi się skonfrontować z niewygodną prawdą. Po raz kolejny na Klamrze zaprezentuje się złożony z młodych ludzi Teatr Krzyk z Maszewa. Przedstawienie „To face” zada pytania o naszą naturę, o relacje z drugim człowiekiem i opozycję ją – świat zewnętrzny.

Od jakiegoś czasu Klamra zwraca również uwagę na ciekawe zjawiska teatru tańca. W tym roku pokazane zostaną dwa przedstawienia. Sam tytuł „Kantor_Tropy: Collage” Teatru Amareya & Gości sugeruje inspiracje twórczością wybitnego twórcy. Przedstawienie będzie również czerpać z tańca butō, a wszystko to zostanie uzupełnione wizualizacjami i muzyką nowoczesną. Warszawski tancerz Tomasz Bazan przywiezie „Nationalism kinectic excercises”. „Poprzez zastosowanie niezwykle wyczerpujących ciało tancerza zabiegów ruchowych, przypominających miks technik tańca współczesnego i ćwiczeń fizycznych, dostajemy hybrydę, która staje się medium negacjonistycznych sił odnoszących się do nacjonalizmu jako destrukcji istoty wolności” – pisał po przedstawieniu Marek Rhowert.

Jak zawsze po spektaklach odbywać się będą spotkania z artystami, gdzie na gorąco publiczność będzie mogła podzielić się wrażeniami z przedstawień i posłuchać o kulisach ich powstawania. Wśród imprez towarzyszących znajdzie się w tym roku spektakl toruńskiej Grupy Improvizacyjnej „Teraz”, przygotowano też projekcje filmowe: „Mr Gaga” oraz „Między nami dobrze jest”. Muzyczną oprawę zapewni Maja Kleszcz i Janusz Zdunek & Marienburg. (maki)

Widzieć i słyszeć na nowo

■ **Koncerty audiowizualne, zawierające elementy performance oraz projekcje wideo-artu złożą się na 9. edycję CoCart Music Festival. Miłośnicy poszukiwania nowych ścieżek artystycznego wyrazu powinni odwiedzić Centrum Sztuki Współczesnej od 30 marca do 1 kwietnia.**

Już w ubiegłym roku festiwal powrócił do prezentacji artystów łączących w swojej twórczości dźwięk z obrazem. Tegoroczna edycja będzie jeszcze bogatsza w prezentacje audiowizualne. Oczywiście kluczem doboru twórców jest poszukiwanie, łamanie schematów i przekraczanie granic gatunkowych.

- Duża część artystów, którzy wystąpią w tym roku, wywodzi się ze środowiska sztuk wizualnych – informuje jeden z kuratorów festiwalu **Rafał Iwański**. - Począwszy od mniej więcej lat 60. pewne grupy artystów wizualnych do swoich prac filmowych czy działań performance zaczęły dodawać ścieżki dźwiękowe własnej produkcji lub zaprzyjaźnionych muzyków awangardowych. To spowodowało, że obecnie wielu ich kontynuatorów zajmuje się muzyką, równoległe do własnych kreacji wizualnych. Dlatego ten festiwal znakomicie mieści się w koncepcji instytucji kultury jaką jest CSW.

Z akademii do eksperymentu

Na festiwalu wystąpią w tym roku artyści z Niemiec, Austrii, Szwajcarii, Włoch, Portugalii i Polski. Część z nich to twórcy wykształceni muzycznie, absolwenci akademii, którzy jednak postanowili poszukiwać

własnych dróg. Do nich należy m.in. Franziska Baumann ze Szwajcarii. Jest profesorem na Akademii Muzycznej w Bernie, komponuje i śpiewa, ale eksperymentuje też z technologią. Dzięki użyciu cyfrowej rękawicy poszerza możliwości swojego głosu. Połączenie dźwięku, gestów i obrazów sprawia, że jej występy to performance ciekawe zarówno dla ucha, jak i oka.

Jednym z najważniejszych centrów europejskiej muzyki eksperymentalnej jest Berlin. Właśnie stamtąd przyjedzie na CoCart kilkoro znakomitych artystów, w tym dwóch, którzy dorastali i tworzyli w NRD. Frank Bretschneider znany jest z wielkiej precyzji w tworzeniu dźwięku i złożonych struktur rytmicznych oraz minimalizmu w procesie tworzenia muzyki. Jego autorską twórczość wideo w połączeniu z dźwiękiem można nazwać matematyczną synestezją. Ze świata punk rocka i muzyki industrialnej wywodzi się Robert Lippok, znany głównie z legendarnej formacji post-rockowej To Rococo Rot, której nieobce były eksperymenty elektroniczne czy muzyka techno. Od kilku lat w Berlinie mieszka również włoski artysta Fabio Orsi. Jego muzyka to połączenie ambientu i muzyki drone. Wykorzystywane przez niego nagrania terenowe nawiązują do przedwojennych zapisów muzyki ludowej. Od lat mocnym punktem festiwalu są też występy artystów z Austrii. W tym roku gościć



Billy Roisz, fot. D.Kovacic

Jacek Mazurkiewicz



będziemy Billy Roisz, która nie tylko zagra koncert, ale również pokaże swoje prace wideo i spotka się z publicznością. Tworząc filmy i muzykę bada zależności pomiędzy dźwiękiem i obrazem. Gra na gitarze basowej, używa elektroniki i gramofonu. Jej krótkie metraże nawiązują do kina awangardowego.

Puls i preparacja

Nie zabraknie oczywiście na festiwalu prezentacji rodzimych twórców. Na pierwszym miejscu należy tu wymienić Roberta Piotrowicza, jednego z nielicznych rozpoznawalnych na świecie polskich przedstawicieli nowej sztuki dźwiękowej. Artysta tworzy muzykę przy pomocy syntezatora analogowego i komputera. To połączenie elektro-akustyki i sound-artu. Jest również twórcą słuchowisk i muzyki teatralnej. Wrażenia emocjonalne i puls to podstawa muzyki Jacka Mazurkiewicza, który wystąpi w Toruniu z projektem 3FoNIA. Będzie to okazja do przekonania się, jak bogate możliwości daje klasyczny kontrabas, jeśli jego brzmienie poszerzone zostanie o preparacje akustyczne i elektronicz-

ne. Festiwal da również możliwość zapoznania z nowym, elektronicznym brzmieniem tria Xenony. Wkrótce ukaże się nowa płyta formacji.

- Mimo że w większości na festiwalu wystąpią soliści grający muzykę elektroniczną, to komputery wykorzystują oni w minimalnej skali, gdyż są to artyści bardzo twórczy i używanie wyłącznie laptopa do tworzenia muzyki czy obrazu byłoby dla nich zbyt banalne – podkreśla drugi z kuratorów **Rafał Kołacki**.

Tegoroczny festiwal duży nacisk położy na projekcje w Kinie Centrum. Oprócz wspomnianej już prezentacji twórczości i spotkania z Billy Roisz będzie można obejrzeć prace wideo artystów z Polski: Joanny John, Danuty Kiewlen, Ewy i Jacka Doroszenków oraz Kamila Gubały. Ciekawym wydarzeniem będzie projekcja eksperymentalnych filmów Pedra Ferreiry, także z muzyką na żywo w wykonaniu bydgoskiej formacji Tropy. Jak zawsze w Klubie NRD odbywać się będą after party. 31 marca wystąpi tam Jurek Przeździecki, zaś 1 kwietnia Avtomat.

(maki)

Druga młodość big-beatu

■ **Złote lata rock and rolla przypomni NOWA impreza muzyczna na mapie kulturalnej Torunia. 25 i 26 marca w sali na Jordankach przeniesiemy się do lat 60. i 70. za sprawą Festiwalu Wspomnień. Przyjadą rodzime i zagraniczne gwiazdy.**

Rytm, energia, mocne, gitarowe brzmienia – to wszystko sprawiło, że big-beat podbił serca ówczesnej młodzieży, dzisiejszych 60-, 70-latków. Na koncerty walały tłumy, pod sceną słyhać było szaleńcze piski dziewcząt i chłopców. W Polsce muzyka, która przyszła z Zachodu, stanowiła powiew upragnionej wolności. Okazuje się, że wiele formacji muzycznych z tamtego okresu przetrwało próbę czasu i koncertuje do dziś. Czasem zmieniły się nieco składy, ale ich przeboje są nieśmiertelne. W Toruniu będzie można nie tylko posłuchać muzyki, ale również wspomnień, bowiem na festiwal złożą się koncerty i spotkania z artystami.

Gwiazdy z Wysp

Nastolatki z lat 60. z pewnością pamiętają takie hity, jak „House Of The Rising Sun”, „Don't Let Me Be Misunderstood”, „We Gotta Get Out Of This Place”. Zespół The Animals & Friends to kontynuator legendy brytyjskiego rocka, grupy The Animals. Formacja wielokrotnie zmieniała skład, miała przerwy w funkcjonowaniu, ale lista piosenek, które wciąż są obecne w świadomości odbiorców, jest bardzo długa.

Jedni zaliczają ich muzykę do rocka progresywnego, inni do hard rocka. Niezależnie jednak od klasyfikacji brytyjska grupa Wishbo-



No To Co

ne Ash wypracowała rozpoznawalne brzmienie. Muzycy rozpoczęli karierę w 1969 r., a o ich oryginalności zdecydowało użycie dwóch gitar elektrycznych. Był to pierwszy zespół w historii wykorzystujący gitarowe duety. Obie legendarne formacje spotkają się z publicznością na Jordankach drugiego dnia festiwalu.

Znani nie tylko z widzenia

Pierwszy dzień to z kolei powrót to najlepszych lat polskiego big-beatu. Każdy, kto choć trochę interesuje się muzyką z tego okresu, jednym tchem wymieni takie formacje, jak Czerwone Gitary, Skaldowie, Trubadurzy, No To Co. Wszystkie te zespoły pojawią się w Toruniu, by zagrać i powspominać. „10 w skali Beauforta”, „Historia



Skaldowie

jednej znajomości”, „Nie zadzieraj nosa” – to tylko kilka z długiej listy przebojów Czerwonych Gitar. O skali popularności grupy mówią liczby sprzedanych płyt (12 milionów) oraz liczne nagrody, m.in. Trofeum Midem na Festiwalu w Cannes i tytuł najlepszego polskiego zespołu przyznany przez amerykański magazyn „Billboard”. W 2015 r. zespół wydał płytę „Jeszcze raz”, będącą podsumowaniem półwiecza działalności. Różne odmiany rocka w połączeniu z elementami folkloru góralskiego i muzyki popularnej to charakterystyczne cechy muzyki Skaldów, także obecnych na scenie muzycznej od 50 lat. Podczas koncertu z pewnością nie zabraknie takich hitów, jak „Prześlizczona wiolonczelistka”, „Cała jesteś w skowronkach”, „W żółtych płomieniach liści” i „Medytacje wiejskiego listonosza”. W tym samym 1965 r. powstał też zespół Trubadurzy. Jednym z twórców grupy był Krzysztof Krawczyk, a dwa lata po jej założeniu dołączył do niej Ryszard Poznakowski. Każdy poborowy zna z pewnością „Przyjedź mam na przysięgę”, a niejeden zakochany nuci do dziś „Znamy się tylko z widzenia”. Folklor z muzyką skifflową i big-beatem łączy grupa No To Co, założona 50 lat temu, a po zawieszeniu działalności w 1980 r., reaktywowana w 1993 r. W 1968 r. piosenką „Po ten kwiat czerwony” muzycy wyśpiewali główną nagrodę na opolskim festiwalu.

Warto zwrócić uwagę również na prowadzących koncerty. Pierwszego dnia na scenie pojawią się członkowie Kabaretu Elita, którzy z pewnością dorzucą garść swoich wspomnień do refleksji muzyków, zaś drugiego dnia w muzyczne klimaty wprowadzi publiczność Jan Chojnacki, dziennikarz radiowej Trójki, popularyzator i miłośnik bluesa (m.in. audycja „Bielszy odcienia bluesa”), członek Akademii Fonograficznej ZPAW oraz Akademii Muzycznej Trójki.

Organizatorami festiwalu są Miasto Toruń i Toruńska Agenda Kulturalna. (mak)

Mysi debiut

Dwie bardzo młode artystki: autorka tekstu Karolina I. Kaleta oraz reżyserka Laura Sonik spotkały się, by stworzyć w Bajce Pomorskim spektakl dla dzieci „Strach ma wielkie... zęby”. Prapremiera, będąca jednocześnie debiutem dramaturgicznym, odbędzie się 5 marca.

Karolina I. Kaleta za tekst sztuki otrzymała wyróżnienie w konkursie „Szukamy polskiego Szekspira”. Bohaterką spektaklu jest mieszkająca w lesie dzielna i sympatyczna Mysz. Ponieważ jednak jest zwierzęciem niewielkich rozmiarów, nikt nie dostrzega jej przymiotów. Chcąc zmienić ten stan rzeczy, Mysz podejmuje działania, które wywrócą dotychczasowy porządek rzeczy. Ażebyt tytuł sztuki nie pozostał gołostowny, nie zabraknie scen mrożących krew w żyłach. Ale tylko na chwilę, bo tak naprawdę, jak zapowiadają twórcy, to zabawna, ale też wzruszająca opowieść o przyjaźni i akceptacji. Przedstawienie będzie można odbierać nie tylko wzrokiem i słuchem, ale także węchem, gdyż scenografię stanowią będą elementy przywiezione prosto z lasu. W roli głównej zobaczymy Dominikę Miękus. (mak)



My, migranci

■ Choć wystawa ta odnosi się do zdarzeń z przeszłości (lata 1890-91), analogie do tego, co obecnie dzieje się na świecie, są oczywiste. Stąd tytuł ekspozycji sformułowany w czasie teraźniejszym: „Wszyscy jesteśmy migrantami”. Jej otwarcie nastąpi 7 marca o godz. 17.00 w Muzeum Etnograficznym.

- Opinie na temat obecnego zjawiska migracji z krajów arabskich są bardzo różne - mówi **Jarosław Pawlikowski** z Działu Gospodarki i Rzemiosł Muzeum Etnograficznego. - Chcemy pokazać, że gdyby zacząć szukać w naszej przeszłości, każdy z pewnością znalazłby jakiegoś członka rodziny, który dokądś wyjechał, bo nasza historia także wpisuje się w migracyjną przeszłość.

Bazą wystawy są listy emigrantów do Stanów Zjednoczonych i Brazylii, którzy, uciskani przez rosyjskiego zaborcę, pod koniec XIX w. ruszyli z Królestwa Polskiego w świat w poszukiwaniu lepszego życia. Korespondencja ta nigdy nie dotarła do adresatów, gdyż została zatrzymana przez carską cenzurę. Pod koniec lat 30. XX w warszawskim

Archiwum Akt Dawnych natrafił na nią prof. Witold Kula. Kilka tysięcy listów przeznaczono do utylizacji, jednak profesor postanowił zająć się ich opracowaniem. Na tajnych kompletach pracował nad nimi ze swoimi studentami. Niestety, w czasie powstania warszawskiego większość korespondencji uległa zniszczeniu. Zachowało się zaledwie 300 listów, których profesor nie zdążył zwrócić do archiwum. Te ocalone pochodzą od autorów wywodzących się z bliskiego sąsiedztwa Torunia – powiatu lipnowskiego, rypińskiego i dobrzyńskiego. Pisane są głównie po polsku, w jidysz, ale też po niemiecku, rosyjsku i litewsku. Ich autorami są chłopi, zatem język korespondencji daleki jest od literackiego, zawiera mnóstwo gwarowych sformułowań, roi się od błędów.

- W tych listach często mówiono źle o warunkach życia w carskiej Rosji, dawano wskazówki, jak przekroczyć zieloną granicę, zachęcano do migracji – relacjonuje Jarosław Pawlikowski - Pojawiały się też bardzo prozaiczne kwestie - gospodarz pytał, co słyhać u sąsiadów, jak pogoda, jak żniwa. Często nawiązywano do zaprzeczonych kłótni. Proszono też np. o przesłanie modlitewnika, świętego obrazka albo tytoniu.

Tematem listów było również nowe życie w Ameryce. Autorzy pisali o tym, co ich zaskoczyło, m.in. o odmiennych strojach i obyczajach tubylców.

- Najbardziej jednak dziwiło ich to, że człowiek może decydować sam o sobie – dodaje Jarosław Pawlikowski.

Ekspozycja zaaranżowana została tak, by odbiorcy mogli nawiązać bliski kontakt z autorami listów. W ośmiu boksach znajdują się liczne szuflady, w których znajdziemy fragmenty korespondencji, a także zdjęcia oraz przedmioty ze zbiorów toruńskiego Muzeum Etnograficznego, odpowiadające tematyce listów. Jednocześnie na dwóch ekranach oglądać można materiały ikonograficzne z Archiwum Kongresu Amerykańskiego, pokazujące pierwszą fazę życia emigrantów w Ameryce, a także samą podróż.

Ekspozycja prezentowana była wcześniej w Centrum Kultury Zamek w Poznaniu. W Toruniu oglądać ją będzie można do drugiej połowy maja. Muzeum planuje także zaprosić do Torunia syna prof. Witolda Kuli, Marcina Kulę, także profesora historii, zajmującego się m.in. zagadnieniami pamięci historycznej, a także kontynuującego prace ojca związane z migracją. (mufk)



Wiedźmin w Dworze

Miłośnicy gier komputerowych wolą raczej blask ekranu niż światła sceny. Tym razem jednak to przede wszystkim oni wypełnią miejsca dla publiczności w Dworze Artusa. W ramach trasy Wild Hunt Live z muzyką do trzeciej części kultowej gry „Wiedźmin - Dzikie Gon” wystąpi dwukrotnie (24 i 25 marca) zespół Percival.

Gra skonstruowana na motywach słynnego cyklu powieściowego Andrzeja Sapkowskiego stała się hitem nie tylko w Polsce, ale i na całym świecie. Nic więc dziwnego, że gdy tylko zapowiedź widowiska w Toruniu ukazała się na portalach, bilety rozeszły się w ciągu chwili. Postanowiono więc zorganizować jego drugą odsłonę w Toruniu, a kolejny sukces sprzedażowy sprawił, że Agencja Good Crew opracowała trasę po całej Polsce.

Muzyka zespołu Percival zaliczana jest do folku-metalowego i medieval-folku. Grupa ma na swoim koncie wiele, także międzynarodowych sukcesów. Najczęściej ich muzykę można usłyszeć na wydarzeniach związanych z inscenizacjami historycznymi. Zaproszenie formacji do współtworzenia ścieżki dźwiękowej słynnej gry było z pewnością skutkiem wcześniejszych dokonań, a jednocześnie przyczyniło się do jeszcze większego zainteresowania twórczością zespołu. Toruńskie koncerty będą miały niezwykle oprawę. Do gry nawiązywać będzie scenografia, bogata iluminacja, nie zabraknie również wizualizacji. Na scenie pojawią się też artyści Teatru Avatar, zaś muzycy ubrani będą w kostiumy nawiązujące do strojów z wczesnego średniowiecza. Na koniec zła wiadomość – wszystkie bilety na oba koncerty są już wyprzedane. (mufk)



Nowatorski romantyk

■ **Prawie 170 obiektów – obrazów olejnych, akwarel i rysunków jednego z najwybitniejszych polskich przedstawicieli romantyzmu, Piotra Michałowskiego, będzie można od 18 marca do 21 maja zobaczyć w Ratuszu Staromiejskim. Prace na przekrojową wystawę wypożyczone zostały z kilkunastu muzeów z całej Polski, w tym z placówek narodowych.**

To kolejna w Muzeum Okręgowym odsłona prezentacji twórczości najważniejszych polskich malarzy. Wcześniej mogliśmy już oglądać m.in. dzieła Artura Grottgera, Juliana Fałata oraz członków rodu Kossaków. Miejsce Piotra Michałowskiego w polskiej sztuce jest szczególne. Ten wszechstronnie wykształcony (studiował nauki matematyczno-przyrodnicze, ekonomiczne i humanistyczne) działacz społeczny, właściciel ziemski, w dziedzinie malarstwa był w zasadzie samoukiem. Talent doskonalił wielogodzinnymi ćwiczeniami. Malował w każdej wolnej chwili. Kształcił się również w Paryżu w pracowni Nicolasa Toussainta Charleta. Współcześni nie docenili niestety jego malarskich wizji, m.in. dlatego, że stylem wyprzedzał swoją epokę. Zachwyć się nim za to kilkadziesiąt lat później sam Pablo Picasso. Na wystawie znajdzie się około 30 płócien olejnych. Większą część ekspozycji stanowią będą akwarele i rysunki.

- Właśnie w akwreli był najbardziej prawdziwy i oryginalny – podkreśla **Anna Kroplewska-Gajewska** z Muzeum Okręgowego. - Nie było drugiego takiego jak on.

„Jest w tym zacięciu pędzla, w tym rąbaniu farbami coś, co przywodzi na pamięć legendę o potężnej klasycznej rzeźbie wykutej w marmurze,



Konie w zaprzęgu, ok. 1844-1848, akwarela, papier, fot. A. Skowroński

z pominięciem modelowania w glinie” – pisała w 1911 r. córka artysty Celina. Ale indywidualność tego twórcy przejawia się nie tylko w śmiałej, dynamicznej kresce, ale również w podejmowanych przezeń tematach. Oprócz ukochanych koni malował też zwierzęta gospodarskie. Z pieczołowitością dokumentował życie wsi. Dużą część jego twórczości stanowią dynamiczne sceny batalistyczne i motywy napoleońskie.

- Przed wszystkim jednak interesował go człowiek. Zachwycające są jego portrety prostych ludzi, wieśniaków. Wykonywał też dużo portretów członków swojej rodziny – wlicza Anna Kroplewska-Gajewska.

Wystawa organizowana jest wspólnie z Muzeum Regionalnym w Stalowej Woli. Jej kuratorką jest Anna Król. W stosunku do pokazywanej w tamtej placówce ekspozycji, toruńska odsłona będzie bogatsza o kilkadziesiąt obiektów. Warto wspomnieć, że również toruńskie muzeum posiada w swoich zbiorach trzy prace Michałowskiego – dwie akwarele i obraz olejny „Krakus na białym koniu”.

- Na tę wystawę trzeba przyjść po wiedzę, ale też po zachwyt, który wywołają przede wszystkim wspaniałe rysunki i akwarele – zachęca Anna Kroplewska-Gajewska. (mank)

Łażnie i masoni

■ **Między Żeglarską a Mostową biegnie ku Wiśle nieco mniej charakterystyczna ulica Łazienna. Tak jak jej dwie sąsiadki, należy do najstarszych i najciekawszych na toruńskiej starówce.**

Ulica Łazienna została wytyczona już w pierwszej połowie XIII w. jako jeden z najważniejszych ciągów komunikacyjnych Torunia. Zamykająca ją brama, niestety niezachowana do dzisiaj, prowadziła do wiślanego portu, przy którym wśród wielu innych obiektów znajdowały się również publiczne łaźnie. Takich przybytków higieny było jednak w średniowiecznym Toruniu bardzo wiele, dlatego nikt wówczas nie nazywał tej ulicy Łazienną. Jej górna część znana była jako Jęczmienna, zaś dolna, począwszy od skrzyżowania z ulicą Ciasną, szczyła się mianem Szkolnej. Na ten właśnie trakt wychodziły przeciwieństwa najstarszej staromiejskiej szkoły, której absolwentem był m.in. Mikołaj Kopernik. Jej budynek w czasach kontrreformacji stał się własnością jezuitów, którzy w XVII w. uruchomili tu słynne Kolegium – katolicką szkołę rywalizującą z protestanckim Gimnazjum Akademickim. Zbudowany na jej miejscu nowy, barokowy gmach szkoły, został w 1724 r. splądrowany przez toruńskich luteranów. To wydarzenie, znane jako tumult toruński, doprowadziło do... „krwawej łaźni”, czyli ukarania śmiercią osób uznanych za winne religijnych zamieszek. Ale na to, by słowo „łaźnia” znalazło się w nazwie ulicy, trzeba było poczekać do czasów, gdy w Toruniu – zupełnie odwrotnie niż w średniowieczu - znajdowało się więcej szkół niż miejsc służących utrzymywaniu higieny. Ten moment nadszedł w XIX w. Wówczas



właśnie tutaj, w budynku stojącym do dziś naprzeciwko szkoły, działał jedyny na całe miasto zakład kąpielowy. Założony przez żydowskiego przedsiębiorcę, pełnił jednocześnie funkcję rytualnej łaźni dla wyznawców religii mojżeszowej.

Kto wie, może lepiej byłoby przemianować Łazienną na ulicę Eskenów? Ta zacna patrycjuszowska rodzina, zasiadająca w toruńskiej radzie miejskiej nieprzerwanie od XV do XVIII w., wzniosła przy dawnej ulicy Szkolnej swój okazały gotycki dom, zamieniony w XIX w. na magazyn prowiantowy, nazywany dziś Czerwonym Spichrzem albo Pałacem Eskenów. Nieco dalej w górę ulicy znajduje się jeszcze jedna perełka – na budynku należącym obecnie do Kurii Diecezjalnej zobaczyć można splecione w ósemki sznury i cyrkle. To emblematy najstojniejszej toruńskiej loży masońskiej „Pod Ulem”, której członkowie spotykali się w tym miejscu od 1831 r. aż do lat 30. XX w. To ci historia!

dr Michał Targowski

KONKURS

Prosimy o podanie jeszcze jednej, nieuwzględnionej w felietonie nazwy, jaką nosił dolny odcinek ulicy Łazienniej w XVIII-XIX w.

Z rozwiązaniem prosimy do nas dzwonić 15 marca o godz. 11.00 pod nr. tel. 56 611-86-82. Pierwsza osoba, która się do nas dodzwoni, otrzyma gadżety promocyjne miasta. Odpowiedź na pytanie z ubiegłego miesiąca: W XIX w. zmieniono nazwę ulicy Mostowej nadając jej imię pruskiej królowej Luizy. Nagroda trafia do Pana Łukasza Jabłońskiego.

Krewka Kaśka

■ **Piękna Bianka chciałaby wyjść za męża, ale ojciec nie zezwoli na ślub, dopóki nie wyda starszej córki – krnąbrnej Katarzyny. Na ożenek z panną z piekła rodem zdobyć się może jedynie ktoś o równie mocnym charakterze i przy okazji tasy na okazały posag. 11 marca w Teatrze im. Wilama Horzycy odbędzie się premiera „Poskromienia złoŹnicy” w reż. Justyny Celedy.**

Komedia Szekspira odczytywana była na wiele sposobów. W polskim teatrze wielkie poruszenie wywołała w 1998 r. inscenizacja Krzysztofa Warlikowskiego, który odarł sztukę z farsowości, odczytując ją jako mroczną historię o męskiej dominacji. Jednak nie tym tropem chce iść Justyna Celeda. W toruńskiej inscenizacji z pewnością będzie wiele okazji do śmiechu, zarówno ze scenicznych sytuacji, jak i obserwacji ścierających się wyrazistych typów ludzkich. Twórczyni nie zamierza też na siłę przenosić przedstawienia do współczesności, raczej, jak sama mówi, umiejscowić akcję wszędzie i nigdzie, nigdy i zawsze. Wydobycie uniwersalnych elementów ze sztuki Szekspira nie oznacza jednak, że toruński spektakl nie postawi na pewne elementy szczególnego akcentu. Dla Justyny Celedy ważnym tematem do rozmowy z publicznością jest postrzeganie wolności.

- Katarzyna być może źle rozumie swoją wolność – zastanawia się reżyserka. - Poczucie niezależności jest dla niej tak istotne, że uniemożliwia jej stworzenie relacji. Jeżeli Petruccio chce w jakikolwiek sposób zbliżyć się do Katarzyny, musi najpierw przekonać ją, że drugi człowiek jest potrzebny i że czasem trzeba zapomnieć o dumie.



Zdjęcie z próby, fot. Wojtek Szabelski/freepress.pl

Twórcy przedstawienia chcą również zwrócić uwagę na schematy, jakimi operujemy w myśleniu o innych, oraz na to, z jaką łatwością poddajemy się manipulacji.

- Jesteśmy skupieni na swoich marzeniach i tęsknotach, które innym łatwo wykorzystać do swoich celów – stwierdza Justyna Celeda. - W sztuce mamy służącego, który kręci jak chce ludźmi z pozoru mądrzejszymi i bardziej doświadczonejmi od siebie. Potrafi wmówić im wszystko, bo oni właściwie chcą być oszukiwani.

Nawiązaniem do współczesności może być decyzja o zastąpieniu w spektaklu ról ojców głównych bohaterów matkami. Będą to kobiety sukcesu, które jednocześnie nie potrafią poradzić sobie z problemami z własnymi dziećmi. Twórczyni inscenizacji liczy jednak, że publiczność wyjdzie z przedstawienia z optymistycznymi myślami.

- Mam nadzieję, że po obejrzeniu spektaklu będzie nam się chciało spotykać na swojej drodze nawet trudnych ludzi i uczyć się z nimi żyć. Temu spotkaniu może towarzyszyć walka, ale może też się okazać, że owo zmaganie przyniesie nam rozwój, bo dzięki temu spojrzymy na świat trochę inaczej – podsumowuje Justyna Celeda.

W Katarzynę wcieli się Mirosława Sobik, zaś w roli Petruccia gościnnie wystąpi aktor Teatru Polskiego z Bydgoszczy Mirosław Guzowski.

(młk)

Obłoki i fale

■ **Dwie wystawy ściśle związane ze środowiskiem toruńskim otwarte zostaną 3 marca w Galerii Sztuki Wozownia. Pierwsza upamiętni postać zmarłego w 2014 r. Michała Kokota, druga to zbiorowa prezentacja pracowników Zakładu Plastyki Intermedialnej Wydziału Sztuk Pięknych UMK.**

Poetycki tytuł wystawy Michała Kokota „Z obłokami grąłem w karty” znakomicie charakteryzuje jego twórczość. Choć studiował na UMK historię, bardzo szybko związał się z tutejszym awangardowym środowiskiem artystycznym, tworząc filmy w Klubie Pętla i eksperymentując z fotografią w słynnej Grupie Zero-61, której dokonania wpisały się na stałe w historię polskiej sztuki. W 2010 r. w CSW odbyła się retrospektywna wystawa grupy, podczas której zapytaliśmy Michała Kokota o jej znaczenie dla jego późniejszej twórczości. „Intuicja decyduje o tym, czego dotknę, co przetworzę. Nawet jeśli dziś korzystam z aparatu cyfrowego i drukarki, nadal chce mi się kilka obrazów łączyć w jeden i w ten sposób tworzyć obraz jednostkowy, który widza albo wzruszy, albo oburzy. I to jest spuścizna po uniwersytecie plastycznym, jaki przeszedłem w Grupie Zero-61” – mówił nam wtedy artysta („lkar”, nr 10/86/2010). Na fotografii nie kończyła się jednak jego artystyczna działalność. Kokot był też malarzem, poetą, po przeniesieniu do Osieka nad Wisłą uczył plastyki w szkole, był działaczem ruchu regionalnego, a nawet klarncem i saksofonistą w ludowej kapeli. Przez lata jego twórczość ulegała przemianom. Od awangardy przechodził do coraz prostszych środków wyrazu, coraz częściej pojawiały się w jego pracach wątki ludowe. Ważnym motywem jego

twórczości zawsze był człowiek, a także przedmioty codziennego użytku. „Był jednym z niewielu artystów, którzy nie tylko czerpali z kultury ludowej, ale i potrafili ją zrozumieć – pisze kurator wystawy Hubert Czachowski. - Szukał powiązania i równowagi pomiędzy nowoczesnymi środkami wyrazu a komunikatywnością. Zależało mu na tym, aby jego sztuka jednakowo poruszała krytyków, jak i zwykłych ludzi”.

Na wystawę „Fale” pracowników Zakładu Plastyki Intermedialnej złożą się prace artystów reprezentujących różne pokolenia, postawy twórcze i poglądy, zatem można się spodziewać ogromnej różnorodności. Kuratorka Dorota Chilińska zwraca uwagę na istotną rolę procesu nauczania, mającą również wpływ na postawy twórcze artystów-pedagogów. „Praca nauczyciela polega przede wszystkim na budowaniu relacji z drugim człowiekiem. Czasami wystarczy tylko być obok i czekać; to jest najtrudniejsze i bywa bardzo męczące. Cudownie, kiedy wraca jako dobra fala, nadaje sens temu, co robimy. Wiem jednak, że zawsze ten proces jest dwustronny – ucząc innych, uczymy się też sami” - pisze artystka.

Obie ekspozycje czynne będą do 2 kwietnia.

(młk)



Michał Kokot, *Przed siebie (Autoportret)* Michał Kokot, *W samo południe, przełom lat 60. i 70.*

Życie w tańcu

■ **Rozmowa z tancerkami JOANNĄ MIŚ-FUDALI i MARTĄ PAŃKĄ.** Pierwsza z nich w Młodzieżowym Domu Kultury od wielu lat prowadzi Teatr Tańca Akro, druga zajęcia taneczne dla dzieci w Ognisku Pracy Pozaszkolnej „Dom Harcerza”. Od trzech lat tworzą duet tańca współczesnego, zaś z innymi tancerzami projekt PańFu. Ich zrealizowany w duecie spektakl „Ślady” zdobył niedawno wyróżnienie jury i nagrodę publiczności na Międzynarodowym Festiwalu Tańca „SoloDuo” w Budapeszcie.

W jakiej formie taniec pojawił się w Pań życiu? Czy ta pasja zrodziła się z obserwacji, czy zaczęło się od praktyki?

Joanna Miś-Fudali: Byłam ruchliwym dzieckiem. Zawsze podobał mi się ruch sam w sobie, a taniec w szczególności. W telewizji tańca było bardzo mało. Jeżeli już, można było zobaczyć jedynie klasyczny balet. Wtedy zachwycałam się baletem. Nie wydawało mi się, że to będzie moja przyszłość, że będę się tym zajmować. Co ciekawe, pamiętam, że oglądałam przedstawienia baletowe, siedząc na fotelu do góry nogami.

Marta Pańka: Mnie na zajęcia zespołu tańca nowoczesnego Rytmix po raz pierwszy zabrała moja starsza siostra. Tańczyłam u pani Basi Żero około ośmiu lat. Po tym czasie chciałam spróbować czegoś nowego. Poszłam na występ Teatru Tańca Akro i zakochałam się w tańcu współczesnym, więc zaczęłam tańczyć u Asi.

Co daje taniec współczesny, czego nie ma w tańcu klasycznym?

J.M.-F.: W tańcu współczesnym może się realizować każdy: gruby, chudy, ładny, brzydki. Tu można być niedoskonałym. Na pewno w porównaniu do tańca klasycznego jest tu więcej miejsca na oddech. W klasycznym wszystko jest sztywno podporządkowane regułom. Tu się pracuje w oparciu o improwizację, wiele czerpie się z samych tancerzy. Z różnych powodów jako dziecko nie mogłam pójść do szkoły baletowej, ale zapisałam się na zajęcia w Młodzieżowym Domu Kultury. Wtedy prowadził je Krzysztof Wilemski. To był raczej show dance, a ja chciałam uprawiać taniec bardziej prawdziwy, nie na pokaz. Taniec współczesny właśnie taki jest. Można za jego pomocą mówić o rzeczach, które nas dotyczą. Pokazujemy to poprzez nasze ciało - takie, jakie mamy. Wiadomo, że im sprawniejsze ciało, tym jest to ciekawsze dla widza, jednak kiedy zaczynałam, mówiło się, że robienie szpagatów i przerzutów bocznych nie jest najważniejsze. Teraz idzie się trochę w kierunku popisu technicznego i nie do końca mi się to podoba.

Powiedziała Pani kiedyś o doświadczeniu życiowym, jako bardzo ważnym elemencie tańca współczesnego. Dlaczego to takie ważne?

J.M.-F.: Marta i ja jesteśmy przykładem, że im człowiek starszy, tym ma więcej do powiedzenia w tańcu współczesnym. Wtedy to, co robimy, ma głębię. Słyszymy czasem, że stwarzamy magię na scenie. Tej magii nie tworzę, machając nogami i popisując się sprawnością, ale osiągnę to dzięki doświadczeniu życiowemu i obecności na scenie.

Jak dochodzą Panie do swoich opowieści tanecznych. Co jest dla nich punktem wyjścia?

J.M.-F.: Bywa bardzo różnie. Na przykład wczoraj miałyśmy pierwsze spotkanie i zaczęłyśmy pracować nad nowym duetem „Mijanie”. Mamy tytuł, główną myśl. Czasami stajemy naprzeciwko sobie i po prostu zaczynamy się ruszać, mając w głowie tę naszą myśl.

W tańcu współczesnym może się realizować każdy: gruby, chudy, ładny, brzydki. Tu można być niedoskonałym. Na pewno w porównaniu do tańca klasycznego jest tu więcej miejsca na oddech.

M.P.: Czasami wychodzi się od tytułu, myśli i temu podporządkowuje się poszukiwania ruchu. Improwizujemy albo tworzymy jakiś schemat. Innym razem wchodzimy na salę, dajemy sobie różne zadania, a więc dochodzimy do spektaklu od drugiej strony - z ruchu tworzy się pomysł na temat i opowieść. W „Mijaniu” punktem wyjścia jest temat. On nam otwiera wiele dróg poszukiwań. To może być mijanie się ciał w przestrzeni albo mijanie czasu. Na razie szukamy, czym to mijanie będzie dla nas. Może będzie jednym i drugim. Mamy oczywiście jakieś pomysły, punkty zaczepienia, ale to, co się wydarzy na sali, jest jeszcze niewiadomą. Mam nadzieję, że spektakl będzie można zobaczyć w okolicach Święta Tańca, czyli pod koniec kwietnia, na początku maja.

J.M.-F.: To będzie nasz pierwszy dłuższy duet. Będzie miał ok. 20 minut, żeby mógł być grany samodzielnie.

Gdzie jest tu miejsce dla muzyki? Czy ona bywa punktem wyjścia?

J.M.-F.: Czasami tak. Ale częściej jest po prostu tłem. Kiedyś bardziej wychodziłam od muzyki, ona mnie inspirowała. Teraz dodajemy ją raczej na końcu.

Czy na przestrzeni lat zmieniło się jakoś Pań myślenie o tańcu i o tym, co chcą Panie nim wyrażać?

J.M.-F.: Wychodzę z założenia, że całe życie trzeba się szkolić. Nie ważne, ile ma się lat, jakie się ma umiejętności. Całe życie jeżdżę na warsztaty, oglądam spektakle. Podobnie jak zmienia się moda, zmienia się także taniec. Staram się to obserwować i szukać nowych dróg. Wydaje mi się jednak, że to, co robię, jest raczej kontynuacją tego, co robiłam na początku, że przede wszystkim realizuję siebie.

M.P.: *Moje spojrzenie na taniec bardzo się zmieniło, kiedy zmieniałam styl taneczny z nowoczesnego na współczesny. Z Asią jeździmy na warsztaty, oglądamy spektakle i próbujemy podążać własną drogą, czasem ją modyfikować. Ale nasza wewnętrzna myśl przewodnia jest wspólna.*

Pani Marto, powiedziała Pani o tańcu nowoczesnym i współczesnym. Dla laika pewnie nie jest oczywiste to rozróżnienie.

M.P.: *Taniec nowoczesny to style tańca, takie jak disco, hip-hop. One mają charakter rozrywkowy, układy przygotowywane są do muzyki popularnej, obowiązują tam schematy taneczne. Taniec współczesny wyszedł od drugiej strony – od tańca klasycznego. To było przelamywanie sztywnych reguł tańca klasycznego. Oczywiście taniec współczesny czerpie z różnych dziedzin – z improwizacji, czasem nawet z tańca ulicznego. Fajnie jest, jak tancerz współczesny ma jakieś podstawy tańca klasycznego, bo to ustawia ciało.*

Dziś obie Panie są pedagogami. Co jest najważniejszą myślą, którą chcecie przekazywać swoim podopiecznym, a co same czerpicie od dzieci i młodzieży, z którymi prowadzicie zajęcia?

J.M.-F.: *Bardzo dużo czerpię od moich tancerzy. I tak było zawsze. Miałam też szczęście do wyjątkowej młodzieży. W ogóle mam szczęście do ludzi. Marta jest tego przykładem. Kiedyś był u mnie w zespole Mirosław Zientarski. On znał techniki walki, aikido. Radek Kubiak ćwiczył karate. Bardzo z tego korzystałam. Więc moja młodzież zdecydowanie też mnie uczy. A co ja chciałabym im przekazać? Taniec tańcem, ale dla mnie najważniejsza jest grupa, to, że się integrujemy, że spędzamy razem czas, uczymy się siebie nawzajem. Czuję się wiecznie młoda duchem i uwielbiam przebywać z moimi tancerzami, jednocześnie przekazując im swoją wiedzę i umiejętności.*

M.P.: *Ja pracuję z małymi dziećmi, więc mam zupełnie inne doświadczenia. Dzieci na pewno uczą pokory. To też wielka radość i satysfakcja, kiedy widzę, jak małymi kroczkami idą do przodu. Dla mnie najważniejsze jest, żeby zarazić ich pasją do ruchu, tańca, tak, jak ja się tym zaraziłam. Fajnie jest, kiedy te dzieciaki przychodzą jako 5-latkę i zostają ze mną, ale zdarza się też, że zmieniają grupy. I niech zmieniają, byle znalazły coś dla siebie.*

Telewizja oferuje teraz sporo programów tanecznych, co prawda mocno komercyjnych i odwołujących się raczej do tańca towarzyskiego, ale czy to się jakoś przekłada na zainteresowanie młodych ludzi tańcem?



J.M.-F.: *Zainteresowanie jest większe, ale jednocześnie często płytsze. Kiedyś na zajęcia przychodzili tacy pasjonaci, jak Marta. Angażowali się w taniec na sto procent. Teraz dzieci przychodzą jednocześnie do mnie, na zajęcia teatralne i plastyczne. Rozwijają się szeroko, ale brakuje temu głębi. Poza tym młodzi ludzie dziś chcą bardzo szybko widzieć efekty.*

M.P.: *Dla nich istotny jest spektakl, wygrana w konkursie. Jednak rzeczywiście te programy spowodowały większe zainteresowanie zajęciami tanecznymi. Tyle że łatwiej jest stworzyć grupę dziecięcą niż młodzieżową.*

J.M.-F.: *Moje dawne grupy tworzyły osoby, które jak już wpadły w taniec współczesny, zostawały u mnie na dziesięć lat albo dłużej. Do dziś żyją tańcem. Organizujemy co roku Wieczór z Teatrem Tańca w Bajum Pomorskim i przychodzą też moi byli tancerze. Mirek jest konferansjerem, Radek robi całą oprawę graficzną, a Katarzyna Szczotkowska i Kamil Adamczak pomagają przy robieniu muzyki i światła. Są cały czas blisko zespołu. Bardzo przyjemne jest, że teraz na moje zajęcia przychodzą już dzieci moich wcześniejszych wychowanków.*

Jak dochodziły Panie do własnego języka tańca?

J.M.-F.: *Rzeczywiście teraz już mogę mówić o własnym sposobie poruszania się. Kiedy zaczynałam, niewiele było warsztatów tańca współczesnego. Był Witek Jurewicz, Kasia Migala. Ale nie powiedziałabym, że to, co robię, jest ruchem Witka albo Kasi. Na to, co robię, składa się moje doświadczenie, mój własny sposób poruszania się.*

M.P.: *A ja operuję tym samym językiem, co Asia. Uczylałam się od niej, ale poza tym chyba po prostu jesteśmy do siebie bardzo podobne. Dlatego nasz język jest spójny. Kiedy jeździmy na warsztaty, tylko dokładamy do tej bazy.*

Dziś ludzie chcą często rozumieć przekaz literalnie, a taniec jest taką dziedziną, którą odbiera się trochę intuicyjnie. Z jakimi reakcjami Panie się spotykają?

J.M.-F.: *Jeśli ludzie czegoś nie rozumieją, źle się czują i myślą, że coś z nimi jest nie tak. Przez lata jednak dorobiłam się swojej publiczności. Często ktoś mi mówi, że nie rozumiał do końca, ale mu się to podobało, dało do myślenia. Cieszę się wtedy, bo wiem, że coś w tym człowieku zostanie. Chyba na tym polega taniec i w ogóle sztuka współczesna, że nie do końca ją rozumiemy, ale ona nas gdzieś pcha, zastanawia nas. Mój mąż mówi, że w ogóle nie rozumie tańca współczesnego. Z drugiej strony, ponieważ od lat go ogląda, ma bardzo duże wycucie. Często prosimy go o radę, bo kiedy coś tworzymy i jesteśmy w tym od środka, potrzebne jest nam takie zewnętrzne oko. Muszę powiedzieć, że jego wskazówki są bardzo trafne.*

M.P.: *W różnych miejscach po spektaklach otrzymujemy różne informacje zwrotne. Te różnicowane interpretacje są dla nas bardzo cenne. Często po premierze zmieniamy coś, kierując się właśnie uwagami widzów.*

Przyjechały Panie niedawno z Budapesztu z wyróżnieniem jury i nagrodą publiczności. Czy taka forma pokazania swojej pracy jest dla Pań ważna?

J.M.-F.: *W pewnym sensie tak. Ja już się nie ścigam, ale taka konfrontacja jest cenna, zwłaszcza że przyjeżdżają tam głównie młodzi ludzie. Niewiele osób w moim wieku jeszcze tańczy i bierze udział w konkursach. A jeśli przy tym jeszcze można dostać nagrodę - to super.*

M.P.: *Sam pobyt w Budapeszcie jest świetnym przeżyciem. Występujemy tam w bardzo dobrych warunkach, ze świetną obsługą techniczną. Korzystałyśmy też z warsztatów.*

Budapesztański sukces będzie też miał kontynuację.

J.M.-F.: *Tak, możemy skorzystać z rezydencji artystycznej. Mamy nadzieję, że uda nam się na nią pojechać. To dla mnie o tyle trudne, że musiałabym zostawić na jakiś czas rodzinę. Z drugiej strony to świetna okazja, bo w Toruniu możemy pracować najwyżej dwie godziny i zawsze to jest taki wyrwany czas. Kiedy tam pojedziemy, możemy pracować nawet pięć do ośmiu godzin. Chciałabym móc zapomnieć na jakiś czas o sprawach prywatnych i zawodowych i skupić się tylko na spektaklu.*

Co taniec daje Paniom na co dzień?

J.M.-F.: *Dla mnie jest właściwie całym życiem. To nie jest tylko pasja. To jest praca, pasja, tańczą też moje dzieci. Taniec wypełnia mi co najmniej 70 procent życia.*

M.P.: *Kiedy się tworzy spektakle z dziećmi, nie pracuje się tylko podczas zajęć. Te pomysły muszą się gdzieś urodzić, przetrwać, trzeba je przegadać, nie przespać kilku nocy, żeby to wszystko złożyło się na ciekawy efekt końcowy. Tym się po prostu żyje. Oprócz tego, że tańczymy w duecie, stworzyłyśmy projekt Pań-Fu, w którym tancerzy jest więcej. To wszystko zabiera czas, a pomiędzy tym chce się jeszcze pojechać na warsztaty albo obejrzeć spektakl. Żyjemy tym więc zarówno zawodowo i prywatnie.*

J.M.-F.: *Zaproponowałam ostatnio Marcie, żeby zrobiła spektakl na mnie i na moich córkach. Nie wiem, czy to się uda i kiedy to zrobimy, ale bardzo mi się to marzy.*

Rozmawiała
Magdalena Kujawa

Fot. Tadeusz Misiaszek, Agata Durka



■ Muzycy z ośmiu krajów (w tym z Chin i Japonii) oraz czterech kontynentów zagrali na 17. Jazz Od Nowa Festival. Pierwszego wieczoru można było posłuchać m.in. formacji New York Jazz Collective z Ewą Urygą. Artystka wystąpiła z materiałem z płyty „Ballads for Ella”, na której wykonała piosenki z repertuaru wielkiej Elli Fitzgerald.

Fot. Magdalena Kujawa



■ Zwycięzca 18. Konkursu Eurowizji dla Młodych Muzyków, saksofonista Łukasz Dyczko wystąpił w sali na Jordankach z Toruńską Orkiestrą Symfoniczną. W programie koncertu znalazły się utwory Rossiniego, Piazzolli, Waigneina i Borodina. 20-letni wirtuoz zachwycił toruńską publiczność.

Fot. Magdalena Kujawa



■ Niezwykłe fotografie dzikiej przyrody oglądać można było w Centrum Nowoczesności „Młyn Wiedzy” w ramach wystawy Wildlife Photographer of the Year. Konkurs od lat ukazuje piękno natury, ale też stara się zwrócić uwagę jej kruchość oraz odpowiedzialność człowieka za jej kondycję.

Fot. Michał Matuszak

■ Zbliżenie na wspaniałe zjawiska świata zwierząt przynosi również czynna w Muzeum Podróżników wystawa „Closer”, złożona ze zdjęć laureata World Press Photo Tomasza Gudzowatego. Na 39 wielkoformatowych, w większości czarno-białych fotografiach widzimy m.in. stada zwierząt, których mnogość tworzy niezwykle, niemal abstrakcyjne kompozycje. W lutym Muzeum Okręgowe uruchomiło również w Ratuszu Staromiejskim wystawę współczesnego szkła i ceramiki, zaś w Kamienicy pod Gwiazdą oglądać można malarstwo pochodzącej z Torunia Emilii Fujigaki.

Fot. Magdalena Kujawa



■ „Go Home!/Do domu!” – tą wystawą wrócił do Torunia pochodzący z naszego miasta muzyk, poeta, performer i artysta multimedialny Stefan Kornacki. Na ekspozycję w Centrum Sztuki Współczesnej, której wernisażowi towarzyszył performance twórcy, składają się zdemontowane z różnych budynków napisy i neony, które przez lata tworzyły projekt „Inscription”.

Fot. Dawid Paweł Lewandowski



■ „Afrykańska przygoda” autorstwa i w reżyserii Marioli i Janusza Stomińskich to kolejna w Impresaryjnym Teatrze Muzycznym propozycja dla „najmłodszych”, czyli dzieci od 1. roku życia. Małeńki Jacuś podczas snu przenosi się do dżungli, gdzie spotyka m.in. zebra, żyrafę, małpę i krokodyla. A wszystko odbywa się bez słów, za to z wykorzystaniem sugestywnej gry aktorów i wpadającej w ucho muzyki.

Fot. Magdalena Kujawa





DWÓR
artusa
W TORUNIU

#wdworzedziejesie



marzec

cały program na marzec na str. 12

11.03. / sobota / godz. 18:00
Dzień Mężczyzny – Limboski – koncert

16.03. / czwartek / godz. 19:00
Bodo – musical
Dariusz Kordek w roli Eugeniusza Bodo

17.03. / piątek / godz. 19:00
Lubomski z wiosną – koncert

kwiecień

10.04. / poniedziałek / godz. 19:00
Koncert Pamięci Jacka Kaczmarskiego
Trio Łódzko-Chojnowskie

12.04. / środa / godz. 19:00
SACRUM. Najpiękniejsze pieśni sakralne – Opera Night Group

19.04. / środa / godz. 19:00
Witek Łukaszewski & GrandPiano – koncert

27.04. / czwartek / godz. 19:00
NIE MA JUŻ Osieckiej i Grechuty – piosenki
Joanna Lewandowska – koncert



11.03.



16.03.



17.03.



12.04.



19.04.



27.04.



Dwór Artusa
instytucja finansowana
ze środków
Gminy Miasta Toruń



www.artus.torun.pl